GŁOS KOBIET

10 gr.

JEDYNE PISMO KOBIET PRACUJĄCYCH

Nr. 4. Warszawa, 20 luty 1938 r. Rok XXXI

Krzywda dzieci i młodzieży

Najcięższym kalectwem jest ślepota. Człowiek niewidomy zdany jest na łaskę i niełaskę otoczenia, bo nie ma możliwości poruszania się według swojej woli, nie może bronić swoich interesów.

Ludzi nie umiejących czytać i pisać, analfabetów, porównać można do ślepców. Obce im są zdobycze wiedzy, nie uczestniczą w wielkim pochodzie cywilizacji, żyją na najniższym poziomie życiowym, zastraszeni, ofiary ciemnoty i zabobonu, bierne figury na szachownicy, na której rozgrywają się ważne wydarzenia. Najpierwszym obowiązkiem każdego rządu, odpowiedzialnego za losy narodu i państwa jest danie możliwości nauczania dla najszerszych warstw społeczeństwa.

Rządy demokratyczne, a zwłaszcza socjalistyczne stawiają wydatki na szkolnictwo na drugim miejscu po potrzebach armii, bo jest to najważniejsze zagadnienie. Analfabeci nie mogą stanąć na wysokości cnót obywatelskich, bo wielu spraw nie pojmują, spraw od których zależy ich los własny i przyszłość państwa.

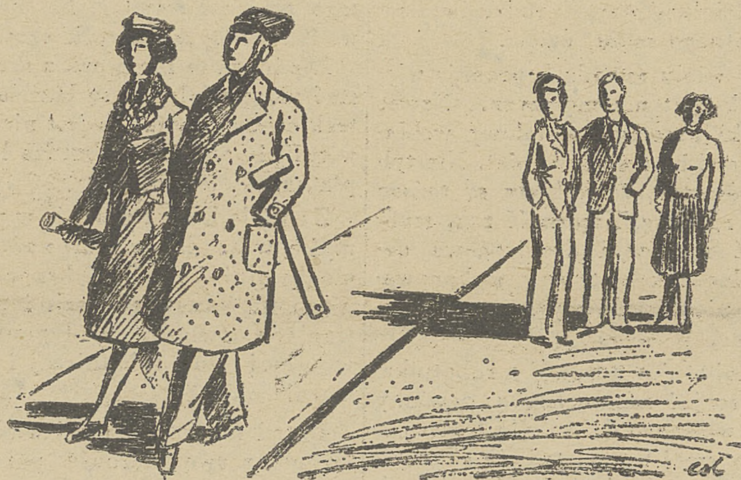
Gdy władza w państwie znajdzie się w rękach klas uprzywilejowanych, sprawa oświaty dla ludu przesuwa się na dalsze miejsca jako mniej ważna, a najreakcyjniejszym żywiołom ciemnota ludu jest nawet „na rękę", bo mogą rządzić dla obrony swoich klasowych interesów.

W Polsce sprawa oświaty przedstawia się fatalnie. W konstytucji uchwalonej po powstaniu państwa polskiego 17 marca 1921 r. napisano, że oświata jest obowiązkowa, bezpłatna, od szkoły powszechnej aż do uniwersytetu. Jakże daleko odeszliśmy od tej zasadniczej uchwały. Wprawdzie nauka w szkole powszechnej jest i w dalszym ciągu obowiązkowa, ale w rzeczywistości **MILION DZIECI** nie uczęszcza do szkoły, nie pobiera żadnej nauki. Wprawdzie minister Świętosławski oświadczył, że „tylko" dla 450 tysięcy dzieci nie ma szkół ani nauczycieli, zapomniał jednak dodać, że zapisane do szkoły — około 500 tysięcy — z różnych przyczyn nie pobiera nauki.

Wchodzą w grę prawie wyłącznie dzieci ludności wiejskiej, bo w miastach jest więcej szkół, lepiej zorganizowanych i na wyższym poziomie, przeważnie 6-cio klasowych z liczniejszym personelem nauczycielskim.

Łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielne niż dziecku chłopskiemu dostać się przez szkołę średnią, liceum na uniwersytet.

Stanowiska urzędnicze w państwie i oficerskie w armii zajmują dzieci przeważnie klas posiadających, bo ich rodzice mogą opłacać wysokie taksy za pobieranie nauki. Ci którzy rozbijają głowy swoich kolegów, łamią urządzenia szkolne, podpalają gmachu, rzucają się na profesorów, to jutrzejsi sędziowie, prokuratorzy, inżynierzy fabrykach i kopalniach, architekci i t. d. Dla nich gwałt i bezprawie jest chlebem codziennym, a ponieważ wszystkie przestępstwa uchodzą im prawie bezkarnie, można się spodziewać „ładnych czasów", kiedy te właśnie żywioły staną się czynnikiem o możliwościach kierowniczych w państwie.



Nie dla nas szkoły!

Dlatego wołanie o szturmowe uderzenia w sprawie uprzystępnienia nauki dla wszystkich dzieci w Polsce jest nakazem niecierpiącym zwłoki. Lud roboczy nie chce ani na wsi, ani w miastach wychowywać ślepców, zdanych na przewodników, przeważnie wyzyskujących wiarę i zaufanie dla swoich małych, klasowych interesów. W każdej wsi musi powstać dobrze zorganizowana szkoła, dająca dzieciom tyle wiedzy, żeby mogły kształcić się czy to w szkole zawodowej, czy w gimnazjum.

Albo buduje się szkoły, albo też musi się budować za milionowe sumy więzienia, i wydawać w dalszym ciągu miliony na żywienie więźniów.

W krajach o większej kulturze więzienia stoją puste, zamienia się gmachy więzienne na szpitale albo sanatoria.

W Polsce przestępczość wzrasta z roku na rok i panowie w Sejmie czy Senacie widzą dobre lekarstwo dla przestępców „lekkiego kalibru", np. złodziejaszków, **karę chłosty**. Ukradłeś węgiel, chleb, jabłka w ogrodzie, dostaniesz kilka pałek. Można zastosować i chińską chłostę, bicie w pięty, bardzo bolesne. Może złodzieje ze strachu przestaną okradać mieszkania, pociągi i t. d.

W średnich wiekach stosowano daleko ostrzejsze kary, palono na stosie, łamano kości kołem, wbijano na pal, rozrywano końmi, torturowano w sposób najbardziej wyszukany, zawsze na chwałę bożą i w interesie bliźnich.

Nie tędy droga prowadzi do obudzenia cnót obywatelskich. Jest inna, niezawodna droga, **przez oświatę do wolności, do wyzwolenia.**

Dla walki o oświatę potrzebna jest solidarna walka wszystkich ludzi w Polsce, którzy zdają sobie sprawę, że jest **obowiązkiem i nakazem** zapewnić dzieciom i młodzieży dostęp do szkół i pobieranie nauki.

D. Kłuszyńska.

Walka o zmianę ordynacji wyborczej do Przedstawicielstwa Narodowego w myśl zasad powszechnego, równego, tajnego, bezpośredniego i proporcjonalnego prawa głosowania oraz o nowe swobodne i uczciwe wybory będzie trwała nadal z energią niesłabnącą.

Projekt ustawy o „samorządzie" Warszawy, projekt ordynacji kurialnej do sześciu większych miast Polski potwierdza raz jeszcze konieczność prowadzenia tej walki.

Współpraca ruchu socjalistycznego, ruchu ludowego i ruchu pracowniczego musi być pogłębiona i utrwalona.

Gospodarka państwowa w świetle cyfr

„Pamiętaj rozchodzie żyć z dochodem w zgodzie"—woła minister skarbu, inż. Kwiatkowski. Obliczył z całą dokładnością, jakie skarb państwa będzie miał dochody i źródła, skąd czerpać można pieniądze na pokrycie wydatków.

Dochody zwyczajne i nadzwyczajne obliczono na sumę 4 tysiące milionów 558 milionów i wydatki na taką samą sumę. Jest to cyfra duża i mała; w stosunku do dochodu społecznego na głowę mieszkańca duża, mała w stosunku do potrzeb państwa.

Mimo poprawy położenia gospodarczego, dochód społeczny maleje, bo ze wzrostem liczby mieszkańców Polski z 27 milionów w 1921 r. na 34 miliony 500 tysięcy w 1937 r. nie nadążył rozwój ekonomiczny kraju. Nie ma pracy dla milionów rąk, wzrasta zubożenie ludności, stan zdrowotny pozostawia dużo do życzenia, państwo gospodarczo słabnie.

Należy przeprowadzić planowe uprzemysłowienie kraju, ustrój rolny musi uledz radykalnej przebudowie, żeby około 300 tys. osób znalazło zatrudnienie stałe i dobrze płatne. Głodowe zarobki nie tworzą konsumenta, któryby mógł kupować to wszystko, co konieczne jest do utrzymania życia na średnim poziomie. Ważną pozycję w dochodach skarbu państwa stanowią monopole, które są częścią gospodarstwa narodowego. Monopol solny „wpracował" przeszło 83 miliony zł. do skarbu państwa wpłynąć musi 45 milionów w r. 1938/39.

Spożycie soli jest po części sprawdzianem zamożności ludności; wiadomo, że w okresie kryzysu zapotrzebowanie soli spadło bardzo wydatnie, bo ludność wiejska nie mogła sobie pozwolić na zbytek kupowania nawet soli.

Polski Monopol Tytoniowy spodziewa się wpływu w wysokości 509 milionów zł., o 23 milionów więcej, jak w roku ub. Do skarbu ma wpłacić 341 milionów zł. Podnieść należy, że płace robotnika są wyższe, niż w przemyśle prywatnym, dzięki silnej organizacji zawodowej

Monopol Spirytusowy nie dotrzymuje kroku monop. tytoniowemu. Spodziewana jest wpłata 266 milionów, o 38 milionów więcej, jak w okresie bieżącym. Ludność pije mniej, niż w r. 1930, nie mniej jeszcze za dużo. Produkcja spirytusu może znaleźć nabywców dla celów przemysłowych. Nie jest więc prawdą, że nie pijący są „wrogami państwa", a pijący „przyjacielami"; od takich „przyjaciół" państwo ponosi wyłącznie szkody, co jest zresztą sprawą ogólnie znaną. Główna przyszłość produkcji spirytusu leży więc w możliwościach zbytu dla fabryk, produkujących sztuczny kauczuk i dla celów napędowych.

Łącznie z monopolem loteryjnym i zapałczanym obroty roczne wynoszą **tysiąc 500 milionów zł., czyli półtora miliarda**, a skarb państwa otrzyma **684 miliony zł.** W monopolach pracuje 17 tysięcy osób.

Są to podatki pośrednie, bo wszystkie artykuły wyżej wymienione mają ściśle wyznaczoną cenę, zapewniającą dochody skarbowi państwa. Ponieważ ludność pracująca: chłopi, robotnicy, pracownicy umysłowi stanowią 90 procent ludności, ich pieniądze składają się na tysiące milionów; grosz do grosza, złotówka do złotówki — konieczne dla utrzymania całego aparatu państwowego.

Ci, co pracą swoją są podstawą egzystencji Polski, nie mają praw do rządzenia państwem. **To jest** wielka krzywda, której dłużej nie chcą znosić ani chłopi, ani robotnicy. Słusznie wołają o zmienioną ordynację wyborczą, do Sejmu, do Senatu, samorządu. **Żadna „namiastka"** nie zadowolni ludności, świadomej swojego znaczenia w państwie.

Kobiety w ruchu zawodowym

Kobiety z warstw niezamożnych pracują na swe utrzymanie. Kobiety częstokroć są jedynymi żywicielami starych rodziców, bezrobotnego męża, dzieci.

W wielu zawodach pracuje więcej kobiet niż mężczyzn. Nawet ciężki przemysł metalowy wchłania setki i tysiące kobiet. Nie tylko dlatego, że kobiety *są tańszą siłą roboczą.* Zręczność rąk, szybkość ruchów i drobiazgowa dokładność kobiet przy wykonywaniu niektórych zajęć są *niezastąpione.*

Robotnice narówni z robotnikami są już *wielką liczbą*, powinny dla własnego dobra, dla lepszej oceny swej pracy stać się *siłą.*

Siłą robotników jest ich organizacja zawodowa, liczna, sprawna i solidarna.

Prawo organizowania się w związki zawodowe nazywa się *prawem koalicji.* Kobiety powinny z tego prawa korzystać, bo jest to wielka zdobycz naszych czasów.

Nic im za to nie grozi, a skorzystać mogą wiele, bo są bardzo źle traktowane, praca ich jest niesprawiedliwie oceniana i bardzo licho płatna.

Za wiele kobiet pracuje w przemyśle, w handlu, w biurowości, by mogły dłużej nie brać bezpośredniego udziału w pracach i usiłowaniach związku nad poprawą wspólnej doli robotniczej i pracowniczej.

Dotąd kobiety w swej większości przez swą bierność, pokorną uległość są *zawadą*, a nie pomocą w podejmowanych akcjach o poprawę cennika, o mniejszy wyzysk pracy, o lepsze warunki zdrowotne, o płatne urlopy i t. d.

To musi ulec zmianie! Im prędzej kobiety pracujące staną razem z towarzyszami pracy do wspólnej walki o wspólne zdobycze. tym lepiej dla nich samych.

Z powodu szalejącego wciąż *bezrobocia* nie przestaje pokutować pomysł *o usunięciu z pracy i zabronieniu przyjmowania* do pracy mężatek.

Nawet w Holandii, gdzie na tronie zasiadają od 3-ch pokoleń konstytucyjne królowe, wyłonił się t. zw. *próbny projekt* ustawy o usunięciu kobiet zamężnych z fabryk, biur, ze szkół, o niedopuszczaniu kobiet wogóle do pracy zarobkowej.

Projekt jest bez sensu. Przeciwstawić mu się bardzo mocno może klasa pracująca przez swe związki zawodowe, złożone z *kobiet i mężczyzn.* Sami mężczyźni tego nie zrobią, a nawet rozgoryczeni na brak kobiet w pracy związkowej, mogą nie chcieć zająć się tą wybitnie, sądząc z pozoru, babską sprawą.

W zasadzie każdy człowiek, mężczyzna czy kobieta mają prawo do pracy, a każda praca powinna być zapłacona.

Najsłuszniejszej zasady trzeba umieć bronić.

W imię nękanej niedolą klasy pracującej, robotnice fizyczne i pracownice umysłowe powinny należeć do klasowego związku na terenie swej pracy zarobkowej.

Łącząc się w koła fabryczne, uświadamiając sobie zadania związku klasowego, mogą wiele przysporzyć korzyści wspólnej pracy i walce.

Bo przecież tak wiele jest do zrobienia na kazdym terenie pracy!

Kobiety żądają *równej zapłaty za równą pracę.* Związki podejmują to żądanie, bo przecież *tańsza siła robocza* stwarza niezdrową konkurencję.

Jednak zdecydowaną walkę o *równą płacę* muszą podjąć *same kobiety.* Nikt ich skutecznie w tej walce nie zastąpi.

Kobiety obecnie, uginając się pod ciężarem nadmiernych obowiązków, są traktowane jako istoty upośledzone, twory niższego gatunku, mniej wartościowe społecznie. Gdy staną ramię przy ramieniu, taksamo jak w warsztacie lub biurze, z mężczyznami i podejmą trud wyzwoleńczej pracy w klasowym związku zawodowym, podniosą swe znaczenie we własnych oczach, w oczach ogółu, a nawet zyskają poważanie przeciwników.

Wyzwolenie kobiety musi być dziełem samej kobiety!

Dokonają tego nie jednostki, choćby najbardziej ofiarne, ale zrobi to ogół kobiet solidarnie i rozumnie działających razem z towarzyszami pracy w klasowych związkach zawodowych.

Udział robotnic i pracownic w ruchu zawodowym jest nieodzowny!

S. Woszczyńska.

NIE SZUKAM DZIURY W CAŁYM

Perpetuum mobile

W organie partii narodowo-socjalistycznej w Mannheim: „Das Hakenkreuzbanner", znajduje się wezwanie, skierowane do pań domu, aby nie wyrzucać ogryzków z chleba, nie wylewać pomyj oraz nie wyrzucać łupin z kartofli. Obliczono, że wskutek wylewania wody, w której myje się naczynia, tracą Niemcy rocznie tłuszczu wartości 800 mil. mk.

Nie czytajcie na noc podobnych wiadomości, bo się wam przydarzyć może to, co mnie spotkało ubiegłej nocy. Oto śniło mi się, że nie jestem Warszawianką, tylko Berlinką. I miałam właśnie gotować obiad. Na drugie umyśliłam zrobić kotlety i w tym celu posłałam dzieci do śmietnika, gdyż jako prawowita, chociaż we śnie tylko, Niemka, wiedziałam, że tam właśnie należy szukać kotletów. Przy obmyślaniu zaś zupy przypomniałam sobie umieszczone w pismach wezwanie do gospodyń, aby nie wylewały pomyj, gdyż wskutek wylewania wody, w której się zmywa naczynia, tracą Niemcy ogromne ilości tłuszczu.

Przypomniało mi się, że wczorajsze naczynia nie są jeszcze pozmywane, zmyłam więc je szybko i zabrałam się do łowienia oczek tłuszczu z pomyj, by z nich sporządzić rosół.

I myślałam sobie (wciąż oczywiście jako Niemka), że zagadnienie żywienia ludności jest w moim Vaterlandzie właściwie zupełnie rozwiązane, gdyż:

1) Hitler zaleca gotowanie tylko jednego dania;

2) tym daniem może być zawsze zupa, którą zawsze otrzymam ze zmywania naczyń z poprzedniego dnia.

Uradowana niewysłowienie, że to mnie — niemieckiej kobiecie — przypadło w udziale wynalezienie perpetuum mobile, o które rozbijały się najtęższe głowy dziesiątków pokoleń ludzkich — zwołałam mą rodzinę — i zasiedliśmy do stołu.

Cóż, kiedy nie danym mi było zakosztować triumfu mego wynalazku, gdyż widok oczek tłuszczu w zupie nasunął mi obraz brudnych garnków i talerzy, co z kolei przyprawiło mnie o tak silne torsje, że... przebudziłom się.

Muszę przyznać, że sen, zwłaszcza w swej końcowej fazie, zmęczył mnie okrutnie; przebudzenie — chociaż odebrało mi triumf wynalazczyni, ale przywróciło mi radosną świadomość, że nie jestem obywatelką niemiecką.

Nat.

Kobiety pod sztandarami P. P. S.

Warszawska konferencja kobiet P.P.S.

Dnia 3 lutego r. b. odbyła się w Warszawie doroczna sprawozdawcza konferencja kobiet. Sala dzielnicy Jerozolima piękne udekorowana sztandarami kobiecych Kół dzielnicowych. Przy wejściu sekretariat sprawdza nazwiskt delegatek, ich przynależność dzielnicową, notuje adres i zawód.

Na sali panuje miły rozgwar, towarzyszki z różnych krańców Warszawy dzielą się wrażeniami, wymieniają poglądy.

Oprócz dawnych zahartowanych w walce towarzyszek w szczelnie wypełnionej sali widzimy młode robotnice fabryczne, a także przedstawicielki Sekcji Pracowników Umysłowych PPS., które po raz pierwszy biorą udział w konferencji.

W podniosłym nastroju zebranych po odśpiewaniu wzrotki hymnu robotniczego otwiera obrady tow. *Stefania Himmlowa.*

Konferencja składa hołd pamięci — zmarłego w grudniu r. ub. tow. ANDRZEJA STRUGA.

Na wniosek tow. *Himmlowej* konferencja oddaje przewodnictwo obradom tow. *S. Woszczyńskiej,* protokuł prowadzi tow. *H. Adamska i Mitkowska.*

Wyczerpujące i bardzo dobrze skonstruowane sprawozdanie z działalności Wydziału składa tow. *dr. S. Krygierowa.* Stwierdza życzliwość i zaufanie organizacji warszawskiej PPS. i kierownictwa organizacji zawodowych do obecnego Wydziału.

W rezultacie odbyła się imponująca liczba, bo 65 zebrań organizacyjnych i zgromadzeń propagandowych, *12 uroczystych* Akademii. W tym miejscu referentka składa podziękowanie Scenie Robotniczej i jej kierowniczce tow. *N. Zarembinie* za uświetnienie akademii występami Sceny, co sala przyjęła gromkimi oklaskami.

Kół dzielnicowych jest 10, o usprawnienie ich pracy i nadanie im większego rozmachu zatroszczy się Wydział w nowym roku kadencyjnym.

Sekretariat otrzymał i wysłał kilkadziesiąt pism i wydał 2 odezwy w ilości 25 tysięcy egzemplarzy. W roku sprawozdawczym Wydział ma do zanotowania powstanie *dzielnicy kobiecej* przy Stow. b. więźniów politycznych. Pod energicznym kierownictwem tow. *Siwczyńskiej,* przy b. życzliwym poparciu Zarządu Stowarzyszenia, dzielnica rokuje piękną przyszłość, liczy z górą 80 towarzyszek.

W roku sprawozdawczym odsłonięte zostały 2 sztandary kół dzielnicowych kobiecych na Annopolu i na Rakowcu. Uroczystości odbyły się w wielkich salach, szczelnie wypełnionych publicznością.

W 30-tą rocznicę „Głosu Kobiet" odbyła się Uroczysta Akademia na zakończenie miesiąca propagandy jedynego kobiecego pisma socjalistycznego.

Miesiąc propagandy haseł „Dnia Kobiet" i żywy czynny udział Wydziału, Kół i ogółu towarzyszek we wszystkich manifestacjach i wystąpieniach partii świadczy o owocnej działalności Wydziału.

Po odczytaniu sprawozdania kasowego i protokułu Komisji Rewizyjnej, oraz wniosku Komisji o udzieleni absolutorium ustępującemu Wydziałowi — obrady potoczyły się dalej.

Tow. *Woszczyńska* wygłosiła referat o sytuacji obecnej i o zadaniach prasy socjalistycznej wśród kobiet.

Nad referatami wyłoniła się b. ożywiona dyskusja, w której zabierały głos towarzyszki, dając świadectwo dużemu postępowi uświadomienia wśród szerokich warstw kobiecych, które garną się do partii i do klasowych związków.

Tow. *Korlecka* mówiła o wielkich trudnościach szerzenia propagandy i nadmiernym, często wprost nieludzkim wyzysku pracy kobiet.

Odpowiedziały jej ttow. *Migdałowa i tow.* Rautowa, wykazując faktami z terenów ich pracy zawodowej, jak można i należy, przezwyciężać przeszkody.

Przemawiały jeszcze tow. *Mitkowska, i tow. M Waczkowska.*

Tow. *N. Zarembina* wyraziła uznanie konferencji za pamięć o *Scenie Robotniczej,* która powstała na to, by służyć organizacji w jej wystąpieniach. Mówiła także o *„Głosie Kobiet",* polecając to pismo większej uwadze Konferencji.

Tow. *W. Strautingowa* zwróciła się z apelem do Konferencji, by towarzyszki żywiej i serdeczniej zainteresowały się spuścizną po zmarłej zasłużonej towarzyszce dr. *Budzińskiej - Tylickiej.* Poradnia *Świadomego Macierzyństwa* Jej Imienia przy ul. Leszno 23 i dział *Higieny Kobiecej* wśród najuboższych kobiet — robotnic.

Tow. *Himmlowa* jasno i treściwie omówiła warunki egzystencji proletariuszek i wyjaśniła, co i jak należy robić na terenie pracy zawodowej, w organizacji partyjnej i w zetknięciu się z przeciwnikami. Tow. *Himmlowa* zgłosiła rezolucję, wzywającą Centr. Wydział kobiecy do powołania Koła referentek i zorganizowania w Warszawie w najbliższym czasie *szkoły partyjnej* dla kobiet.

Po uchwaleniu rezolucji i dezyderatów, i udzieleniu abosolutorium ustępującemu Wydziałowi, dokonano wyboru Wydziału i Komisji Rewizyjnej.

Do władz Wydziału weszły: *S. Himmlowa,* przewodnicząca, dr. *S. Krygierowa* — sekretarka, *A. Siwczyńska* — skarbniczka, oraz członkinie Adamska, Krawczykowa.

Odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru" zakończone zostały obrady, rokujące najlepsze widoki na przyszłość.

Warszawa-Wola

BRAK NAM W POLSCE MILIONA IZB MIESZKALNYCH — pod tym hasłem odbył się w Warszawie w lokalu dzielnicy Wola P. P. S. WIECZÓR KOBIET. Zebraniu przewodniczyła tow. *Eugenia Pragierowa,* przemówienie wygłosiła tow. *Marcela Waczkowska,* delegatka na 1-szy Kongres Mieszkaniowy w Warszawie. Gdy mówczynie poruszały nędzę mieszkaniową, jak to męczą się w dusznych, natłoczonych izbach ludzie pracy, jak cierpi na tym życie rodzinne, wychowanie dzieci, wszystkie uczestniczki zebrania czuły, że to o ich sprawach życiowych jest mowa, że ich bolączkom pragnie się zaradzić. To też rezolucja, zaproponowana przez tow. Pragierową i wywody tow. Waczkowskiej przyjęte były szczerymi, długimi oklaskami. W rezolucji mówiono o tym, że *należy ściągnąć pieniądze z tych, co je mają, by wybudować mieszkania dla tych, co ich nie mają.*

W bardzo bogatej części artystycznej brała udział znana i lubiana *Scena Robotnicza,* pod kierunkiem tow. *Natalii Zarembiny.* Występowali tow. tow.: Frąckiewiczówna, Halina, Komar, Turski, Żmijewski, Zarembina, Wróblewski. Oklaskiwano wszystkich towarzyszy długo i serdecznie. Zakończono ten miły wieczór odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru", pieśni, która wszystkim ludziom pracy zwiastuje lepsze jutro.

W Częstochowie

Zgodnie z wezwaniem centralnych władz partyjnych, odbyła się w niedzielę, dnia 16 b. m., konferencja kobiet, na którą przybyły bardzo licznie towarzyszki, zaproszone przez Wydział Kobiet PPS. w Częstochowie.

Konferencję zagaiła tow. Krawczykówna, zaś długi i gruntowny referat wygłosił tow. Kaźmierczak.

W referacie, przyjętym przez zgromadzonych burzą oklasków, omówił sytuację gospodarczą i polityczną, jak również problemy organizacyjne ze specjalnym uwzględnieniem spraw kobiecych, oraz stosunku ruchu kobiecego do ruchu młodzieży, do ruchu kulturalnego, oświatowego i sportowego.

Tow. Kaźmierczak omówił również sprawy prasowe, a m. in. sprawę Kroniki Częstochowskiej w „Robotniku" i „Głosie Kobiet".

W uzupełnieniu przemawiała tow. Zajden i Krawczykówna, poczem odśpiewano po dwie zwrotki Czerwonego Sztandaru i „Międzynardówki" zakończono konferencję okrzykiem: „Niech żyje Polska Partia Socjalistyczna". „Niech żyje zwycięstwo Klasy Pracującej".

W Piotrkowie

Dn. 27.I 38 odbyło się zebranie Koła kobiet ZZK w Piotrkowie na którym tow. Waczkowska, miała referat n. t. „Kobieta w demokracji". Salę wypełniło okol 300 osób z czego 75 proc. kobiet. Kobiety nie są zoganizowane z Zw. Zaw. Zainteresowanie było ogromne. Prosiły po zakończeniu referentkę, aby częściej organizować podobne imprezy.

Długie włosy, krótki rozum

Przysłowia o „krótkim" rozumie kobiecym nie poparła prawda życiowa, raczej inne przysłowie „gdzie djabeł nie da rady posłuży się kobietą", jest bliższe rzeczywistości. Kobiety, mają specjalne zdolności przezwyciężania trudności w jakie obfituje codzienne życie, „dyplomacja kobieca" jest kamieniem węgielnym istnienia rodziny.

Nie tylko w tej dziedzinie kobiety odgrywają ważną rolę, na szerszej arenie mogą oddać pierwszorzędne usługi. Zwłaszcza w radach miejskich czy gminnych zdolności gospodarcze kobiet należy wyzyskać.

„Chłopski rozum" jest także przysłowiowy, kierując się tym rozumem, rada gromadzka w miejscowości Wyrobki, składająca się z samych mężczyzn wybrała większością głosów na sołtysa kobietę Annę Skubimokową, żonę drobnego rolnika a na podsołtysa Stanisławę Przybylską, właścicielkę 10-włókowego ośrodka.

Tak więc mężczyzni z własnej i nie przymuszonej woli oddali rządy we wsi kobietom. Czy sami nie mają odpowiednich zdolności, czy też zrozumieli, że do gospodarowania w gminie nadają się właśnie kobiety!

Wybrane niewiasty znane są w swojej wsi, jako doskonałe gospodynie i całkiem pewnie nie zawiodą swoich wyborców.

Na korzyść kobiet przemawia jeszcze jeden ważny argument: kobiety nie piją i gminnych pieniędzy nie utopią w wódce.

Żyrardów w rękach polskich

Po latach walki z obcym najazdem, z kapitalistą francuskim Bouissac'em fabryka żyrardowska przeszła w ręce polskie.

Smutnej pamięci minister - endek Kucharski oddał za „psie pieniądze" większość akcji Francuzom i zapoczątkował okres klęski dla miasta i jej mieszkańców, w pierwszym rzędzie robotników.

Z 6000 zatrudnionych w zakładach pracowało 1600 robotników, fabryce groziła zagłada, gdyby nie akcja mniejszości akcjonariuszy dążących do położenia kresu rabunkowej gospodarce.

W wydziale handlowym sądu okręgowego w Warszawie rozegrał się ostatni akt wielkiego procesu. Zarząd Towarzystwa z Marcelem Bouissac'em ostatecznie ustąpił, mniejszość akcjonariuszy uzyskała całkowitą satysfakcję, tak pod względem formalnym, moralnym, jak i materialnym.

Francuzi w r. 1932—33 wykazali straty, polski zarząd zakończył rok 1936—37 zyskiem **5 milionów zł.**

Ustanowienie zarządu przymusowego nad zakładami żyrardowskimi było wprost niecierpiącym zwłoki nakazem chwili. Posunięcie to, pod naporem opinii publicznej, uratowało placówkę przemysłową istniejącą od z górą 100 lat i zapewniło możność życia kilku tysiącom rodzin.

Rozpoczyna się nowy okres dla zakładów żyrardowskich. Byłoby wielkim błędem, gdyby fakt, że rządy Francuzów się skończyły, był początkiem „raju" dla robotników.

Nie jedna fabryka jest w polskim posiadaniu, co przecież nie przesądza warunków pracy i płacy dla klasy pracującej. W zakładach prowadzonych przez państwo jak w monopolach robotnicy muszą prowadzić walkę o podwyżki zarobków, urlopy, ustosunkowanie się zarządu do pracujących i t. d.

Polscy kapitaliści nie są aniołami, z własnej woli nie pójdą na ustępstwa, dopiero silne klasowe związki zmuszają do zawierania umów zbiorowych. Tak będzie w Żyrardowie, o ile robotnice i robotnicy masowo przystąpią do związku włókienniczego. Tam znajdą pomoc, poradę, obronę. Związek to najbezpieczniejsza przystań dla każdego człowieka pracującego.

Pamiętajcie o tym kobiety - robotnice, bo stanowicie większość robotników w zakładach żyrardowskich. Od waszej świadomości zależy los pracujących w zakładach. Macie wszystkie możliwości w ręku, możecie zdobyć wyższe zarobki, ochronę zdrowia dla siebie i młodocianych, waszych córek i synów.

A więc wstępujcie do Klasowego Związku.

Słodkie życie

Jestem robotnicą już przeszło dwadzieścia lat i ciągle sama pracuję na swoje utrzymanie. Ciągle pracuję w fabryce cukrów, przez co jestem w tej pracy wyspecjalizowana.

Przeniosłam już niejedną walkę o poprawę bytu materialnego, a wszystko kosztem wyzysku biednych robotników.

Pan Wedel, Domański i inni dorabiają się w rekordowym tempie, tylko nasza dola robotnicza niewiele się polepszyła.

Ostatnio byłam przyjęta do fab. Wedla jako wykwalifikowana zawijaczka, w charakterze rob. sezonowej.

Ponieważ praca w naszym zawodzie trwa bez przerwy cały rok. nie mogę zrozumieć dlaczego nas przyjmują tylko na robotę sezonową. Przyjmowanie i wydalanie rob. trwa przez rok okrągły. Ciągle wisi karta z wypowiedzeniem dwutygodniowym. Sezonowi robotnicy nigdy nie korzystają z urlopu, ani też z podwyżki i nie korzystają z żadnych przywilejów indywidualnych, z jakich korzystają robotnice stałe, chociaż prawie większa część tych robotnic sezonowych pracuje po 6 — 7 lat. Jedynie nam strącali z pensji na LOPP, chociaż uchwała była, by opodatkować tylko rob. stałych.

Chociaż jestem zdolniejsza w tej pracy od niejednej stałej robotnicy dostałam tylko 3.70 gr., a nie 5.30 gr. tak, jak mają robotnice stałe.

Po przepracowaniu 8-mies. na zwróconą mi uwagę przez panią majstrową (zresztą niesłuszną, ponieważ uważam to za prowokację z jej strony — ona się dobrze orientuje ile można było tej roboty zrobić), że za mało robię, odpowiedziałam, że za mało zarabiam, żebym się miała za co śpieszyć. Nazwała mnie za to buntowniczką i zostałam — bezapelacyjnie zwolniona z pracy i do tej pory. mimo że zaraz na moje miejsce była przyjęta druga, i teraz przyjmują, mnie nie chce p. Wejkum przyjąć.

Zaznaczam, iż p. majstrowa, która mnie nazwała buntowniczką sama zarabia 300 zł. mies., nie mając specjalnych kwalifikacji na majstrową, jeździ sobie ta dama własnym autem do pracy i męża ma, który także dobrze zarabia na wojskowej posadzie.

Wprawdzie praca akordowa jest zniesiona, ale za to nie jest określona norma, ile ma zawijaczka kg. zawinąć. Przerwę — administracja zarządza tylko dlatego, ażeby utrzymać pozycje robotnic sezonowych, bo pracy jest dosyć dla zawijaczek, . nawet podobno stałe robotnice proponowały pracę 5 dni w tyg. dla wszystkich na wypadek, gdyby nie starczyło roboty; administracja na to nie zgodziła się, przyjmowane są najpierw te robotnice. które więcej zawijały.

Więc jedna przez drugą prześcigają się — mało rąk nie połamią, byle być lepszą, byle więcej zawinąć. W zasadzie nic się nie zmieniło, tylko fabryka z tego korzysta, bo płaci dużo mniejsze pieniądze, aniżeli przy akordzie. Robotnicom się wmawia, że to są przecież robotnice sezonowe, chociaż pracują po kilka lat i nie można im więcej płacić, a na stałe przecież przyjęcia nie ma. Więc jest wszystko w porządku a „buntowniczki" mają iść precz!

Ze stałych robotnic wytworzyła się kasta uprzywilejowanych, możliwie sytuowanych, a na bydełko sezonowych patrzy się zgóry, nic ich nie obchodzi ich dola — to przecież jest inny świat, inni ludzie.

Pracuję już dużo lat z robotnicami, ale nigdzie się jeszcze nie czułam tak pokrzywdzona, jak właśnie u p. Wedla.

Korlecka Emilia.

O walce z nierządem

Po przeczytaniu artykułu na ten temat w poprzednim numerze „Głosu", nasunęły mi się refleksje, którymi pragnę się podzielić.

Zagadnienie walki z prostytucją ujmuje ruch robotniczy pod kątem widzenia jego przyczyn społecznych; zlikwidowanie prostytucji uważa za jeden ze swoich postulatów, wchodzących w skład programu socjalistycznego i dlatego walkę z prostytucją poprowadzi inną drogą.

Przyczyny prostytucji — jak mi się wydaje — nie są skomplikowane i w ramach krótkiego artykułu dadzą się dość należycie omówić.

Prostytucja ,jako *zjawisko masowe*, korzeniami swymi tkwi głęboko w bezrobociu i nędzy.

Masowe bezrobocie, trudność znalezienia pracy, utrzymania jej przez dłuższy okres czasu, niewystarczalność zarobków na utrzymanie rodziny, głodowe płace kobiet pracujących, rażąca rozbieżność zarobków — to są jedyne istotne przyczyny prostytucji.

Masowe bezrobocie jest zjawiskiem stałym, charakterystycznym dla gospodarki kapitalistycznej, z jej anarchią produkcji, eliminującą istotne potrzeby społeczeństwa — a zatym w ramach ustroju kapitalistycznego zagadnienie prostytucji — jest nierozwiązalne.

Tylko w miarę powstawania budownictwa socjalistycznego, którego istotnym celem będzie troska o człowieka pracy, — gdy w realizowaniu wielkiego programu gospodarczego kobieta zostanie wciągnięta do wszelkich dziedzin pracy, zgodnie ze swoimi zdolnościami i zamiłowaniem, kiedy zniknie nędza rodzin robotniczych — zanikać będzie bezrobocie, a z niego konsekwentnie wynikająca prostytucja.

W ustroju kapitalistycznym walka z prostytucją staje się bezowocna. Sposób zwalczania prostytucji tkwi w zrozumieniu jej przyczyn ,które usunąć może tylko ustrój socjalistyczny, wprowadzając powszechny obowiązek pracy, dotyczący zarówno mężczyzn, jak i kobiet.

H. Rautowa.

Na krze lodowej 250 dni

Na „końcu" kuli ziemskiej na biegunie północnym przebywa sowiecka ekspedycja naukowa dla zbadania tajemnic tej krainy lodu i nocy polarnej. Po wylądowaniu na biegunie w czerwcu 1937 r. i „zagospodarowaniu" się na krze lodowej, uczeni sowieccy rozpoczęli badania naukowe we wszystkich dziedzinach, ryzykując życie, bo kra, na której mieszkają płynie w kierunku Grenlandii i badacze przepłynęli już kilkaset kilometrów unoszeni przez prądy i lody.

W połowie stycznia pęka pod naporem gór lodowych kra i badacze znaleźli się w niebezpieczeństwie. Za pomocą radia kierownik Papanin zaalarmował uczonych w Sowietach, prosząc o zorganizowanie akcji ratunkowej.

Wypłynął z Murmańska na Ocean Lodowaty łamacz lodów „Tajmyr" śpiesząc z pomocą. Do piero w połowie lutego łamacz może dogonić krę na Morzu Grenlandzkim, w których to okolicach znajdują się badacze.

W służbie nauki ludzie poświęcają całe swoje życie nie baczni na grożące im niebezpieczeństwa, na pomoc śpieszy prof. Szmidt bohater „Czeluskina". który przecież tak niedawno patrzył śmierci w oczy.

Choroby „wstydliwe"

1. SYFILIS (Kiła)

Dziś jeszcze pokutuje wśród ludzi pojęcie, że istnieją choroby, których należy się wstydzić. Pojęcie to zostało nam ze średniowiecza, gdy wiele chorób — a szczególnie syfilis — zwany między innymi „chorobą cudzołożników" — było uważanych za karę boską za grzechy.

Któżby chciał otwarcie przyznać się do grzechów, któż by miał odwagę przyznawać się do tego, że Bóg za te grzechy go pokarał? Tym bardziej, że dawniej nie umiano leczyć syfilisu. I dziś jeszcze wśród kumów i kumoszek mówią o tym, że chorób wenerycznych nie można leczyć — tylko „zaleczyć" — a niby — po co oddawać doktorom ciężko zarobiony grosz — za „zaleczenie" choroby, której i tak wyleczyć się nie da? Nie wierzcie kumoszkom! Przeczytajcie uważnie nasz artykuł, a dowiecie się, że syfilis jest straszną chorobą, chorobą powodującą ciężkie kalectwa, paraliż, utratę wzroku, słuchu, szpecące wyrzuty, gnicie za życia... I niejeden, chory na syfilis woli śmierć raczej — niż straszne katusze, których nie oszczędza ta choroba.

A przecież — przy dzisiejszym stanie wiedzy lekarskiej syfilis daje się wyleczyć. Im wcześniej chory zgłosi się do lekarza, tym większa jest gwarancja szybkiego wyleczenia.

Syfilis jest chorobą trapiącą ludzkość od wieków. W książkach chińskich już na dwa i pół tysiąca lat przed narodzeniem Chrystusa spotykamy dokładne opisy syfilisu. A więc — już prawie cztery i pół tysiąca lat znają ludzie tą straszną chorobę. Znali ją starożytni Egipcjanie i Persowie (perski ogień).

W średniowieczu syfilis szczególnie się rozpowszechnił.

Jak podają statystyki obecne — prawie co 20-ty człowiek jest chory wenerycznie... Syfilisem zarażają się ludzie najczęściej przez stosunek płciowy z osobą chorą. Można się również zarazić przez pocałunek lub przez użycie naczyń, którymi się posługiwał syfilityk.

Objawy choroby występują dopiero po upływie 3 tygodni od chwili zakażenia. **Pierwszym objawem choroby jest najczęściej t. zw. wrzód pierwotny (szankier twardy).**

Miejsce, na którym występuje wrzód pierwotny, początkowo jest nieznacznie zaczerwienione. Powoli tworzy się grudka, wielkości ziarna soczewicy, barwy czerwonej. Grudka ta częściowo ulega rozpadowi i powstaje owrzodzenie rozmiarów fasoli lub dziesięciogroszówki. Brzeg owrzodzenia jest nieco wyniosły. Dno równe gładkie, barwy polędwicy. Otoczenie takiego owrzodzenia jest twarde. Ponieważ jednak nie lekarz nie potrafi dobrze rozpoznać owrzodzenia syfilisowego w **każdym wypadku stwierdzenia podejrzanego przyszczyka na częściach płciowych należy udać się do lekarza.** Objaw pierwszy zwykle bywa nie bolesny. Po 3 — 4 tygodniach owrzodzenie kiłowe **samo się goi!**

U kobiet objaw pierwotny umiejscawia się przeważnie na wielkich i małych wargach, czasem jednak i na kiszcze stolcowej. Kobiety muszą pamiętać o tym, że u nich często umiejscawia się objaw pierwotny wewnątrz narządów płciowych i dlatego mogą one nie zauważyć początków choroby i dopiero dalsze objawy zwracają uwagę na syfilis.

Po upływie dziewięciu tygodni od chwili zakażenia, zaczynają się zjawiać objawy ogólne — a więc przede wszystkim wysypki — początkowo w postaci różowych plamek, potem grudek i krostek. Wysypki te — występujące — zdawałoby się — bez powodu — same znikają po pewnym czasie. A więc — zjawianie się kilkakrotne wysypek na ciele — znikających „same przez się" — każe nam szybko udać się do lekarza specjalisty.

Okres ten, okres wysypek — nazywamy 2-gim okresem syfilisu, twać może kilka lat (2 — 3 lata).

W okresie drugim syfilisu chorzy najczęściej nie odczuwają jeszcze choroby. Czują się pełnymi sił i energii. Wyglądają dobrze i mogą prawidłowo pracować. W niewielu tylko wypadkach chorzy zaczynają chudnąć, tracą na wadze, słabną, dostają ziemistej cery i t. d.

Na szyi tworzą się często małe białawe plamki. Włosy na głowie zaczynają wypadać.

W okresie trzecim zjawiają się głębokie sączące owrzodzenia, sięgające aż do kości! Człowiek gnije za życia! Nos często odpada, głębokie guzy powodują rozpad kości. Chory odczuwa straszny ból, sprawiający wrażenie łupania lub wiercenia w kości. Kości gąbczeją i stają się łatwo łamliwe. Kilaki kości czaszki wywołują chorobę podobną do padaczki, zaburzenia mowy, silne bóle i zawroty głowy. W przebiegu kiły może dojść do ślepoty i głuchoty. Niema takiego bodaj narządu — na który nie wywarłby wpływu syfilis! A więc — serce, wątroba, żołądek, jelita i t. d. i t. d.

Poza tym kiła doprowadza do choroby umysłowej i do porażenia postępującego...

Kiła jest chorobą udzielającą się potomstwu. Rodzice, chorzy na kiłę, wydają na świat chore dzieci, od urodzenia naznaczone strasznym piętnem syfilisu...

Pamiętajcie więc o tym, że syfilis jest zaiste straszną chorobą... Pamiętajcie, że syfilis jest chorobą uleczalną!

O syfilisie dziedzicznym i innych chorobach wenerycznych (tryper, szankier miękki) w przyszłym artykule.

Dziecko i my

Agnieszka odpoczywa

Agnieszka jest dużą dziewczynką. Ma już aż siedem lat. Buzia jej jest pucołowata, a brązowe oczki patrzą bystro z pod ciemnych brwi. Ale ciałko dziewczynki jest szczupłe i sił nie ma ona zbyt wiele.

Agnieszka jest w domu najstarsza i ma dużo roboty. Musi pomagać i matce i ojcu. Na matkę mówi — mamusiu, a na ojca mówi — tatuś. Ale ten jej „tatuś" jest jakiś inny niż zwykli tatusiowie. No, bo jakżeż? Tatuś nazywa się Murowski, a mamusia nazywa się Kruszyna i Agnieszka na podwórzu nazywa się Murowska, a w szkole Kruszyna.

Czasami to tak się wszystko Agnieszce zmyli, że już w końcu sama nie wie jak się nazywa.

Agnieszka mieszka we Francji i chodzi już drugi rok do szkoły. Uczy się wszystkiego po francusku — i rachunków, i czytania, i pisania. Uczy się nieźle, ale często nie ma odrobionych lekcji. A dlaczego? Bo nie ma czasu. Ona naprawdę nie ma czasu!

Matka Agnieszki chodzi na posługi, ojciec pracuje przy ziemnych robotach. Matka wraca do domu o 8-ej wieczorem, a ojciec wcześniej, bo o 6-ej.. Ale ojciec jest tak zmęczony, że kładzie się na łóżku i odrazu zasypia. Kiedy przychodzi matka, to daje wszystkim kolację, a potem pierze albo kąpie dzieci.

— Z tymi dziećmi to kłopot! — mówi Agnieszka. — Jest ich dwoje. Kasia, która ma pół roku i Oleś, który ma trzy latka. Kasię, to matka oddaje do sąsiadki, ale Olesiem opiekuje się Agnieszka. Rano prowadzi go do przedszkola, a potem sama śpieszy się do szkoły. O 11-ej wraca z nim do domu i gotuje na kuchni dla niego i dla siebie kaszkę. O pierwszej znowu idą — on do przedszkola, a ona do szkoły i wracają do domu dopiero o pół do piątej*).

W domu Agnieszce trudno jest jest robić lekcje, bo musi ciągle na Olesia uważać. A wieczorem to zawsze trzeba pobiec do sklepiku, mamusi w zmywaniu pomóc, tatusiowi tabakę przynieść. O 10-ej to już się Agnieszce tak oczy kleją, że zasypia siedząc.

Największą i najprzykrzejszą pracę ma Agnieszka w nocy. Kasia często płacze i obowiązkiem Agnieszki jest ją ukołysać. Agnieszka jest nieraz tak zmęczona, że zasypia obok kołyski, bo często sen ją zmorzy, zanim zdąży wstać i dojść do łóżka.

Tak, tak. Agnieszka ma siedem lat i ma wiele pracy i kłopotów.

Ale teraz Agnieszka odpoczywa. Dwa dni świąt! Mamusia i tatuś siedzą w domu i zajmują się dziećmi.

Agnieszka może robić co chce. Aż jej dziwno, że ma tyle czasu. Z początku nie wie, czym się zająć. Potem postanawia spać.

Siada na stołeczku koło pieca i zamyka oczy, ale nie śpi jej się jakoś. Co chwila otwiera powieki i widzi całą kuchnię. Ojciec leży na łóżku i pali papierosa. Kasia śpi w kołysce. Oleś trzyma się mamusinej spódnicy. A mamusia gotuje obiad.

Agnieszka wstaje ze stołeczka.

— Mamusiu ja pójdę nad Moselkę?!

— A idź, tylko nie siedź długo — odpowiada matka — i opatula dziewczynkę w duży, wełniany szal.

Agnieszka idzie nad Moselę (rzeka w Metz, mieście, gdzie mieszka Agnieszka). Na dworze nie jest zimno. Lekka, biała mgła otula cały świat. Ciepły wiatr owiewa twarz i włosy dziewczynki.

Nad wodą jest przyjemnie. Trawa jest tylko trochę żółta, a rzeka tak cichutko szemrze.

Agnieszka przycupnęła na brzegu i patrzy. Patrzy na wodę, płynącą tak szybko, trochę mętną ale ładną. Woda podoba się Agnieszce. Patrzy na trawę, i robi jej się żal trawy. — Jest jej zimno — myśli sobie i delikatnie, sprawną rączką gładzi trawę, żeby okazać jej swoje współczucie.

— Biednaś trawo! — mówi pieszczotliwie dziewczynka.

— Biednaś trawo! — powtarza.

Agnieszce robi się zimno, więc opatula się mocniej w szal i wraca do domu. Jest zadowolona. Była nad wodą i wraca do domu, nie trzeba będzie palić w piecu i gotować kaszki, bo jest mamusia.

— No, co robiłaś Agnieszko? — pyta matka dziewczynki, gdy ta znalazła się już w ciepłej izbie.

— Byłam nad Moselką — odpowiada dziecko. — I napatrzyłam się, napatrzyłam się na całe życie — dodaje poważnie, nie rozumiejąc zapewne sama tego, co mówi.

Aż do wieczora przesiedziała dziewczynka na stołeczku koło pieca. Potem zasnęła i przyśniła jej się znowu rzeka.

Tak odpoczywała siedmioletnia Agnieszka w święto.

M.-M.

---

*) We Francji dzieci chodzą do szkoły dwa razy na dzień. Zajęcia szkolne trwają od 8 do 11 i od 1 do 4.

Rozmowy spółdzielcze

Niebezpieczeństwo

Rosiakowa wracała z magla. Na lewym ramieniu niosła duży wałek bielizny, prawym go podtrzymywała — prawie zasłaniając nim sobie twarz i oczy. Bielizna zawinięta była w pasiasty maglownik. Kiedy tak szła schowana prawie za tłomokiem, ugięta pod jego ciężarem — zdawać by się mogło, że to sam pakunek idzie na Rosiakowej nogach: duży ,pasiasty pakunek, a pod nim para nóg w rozdeptanych pantoflach.

Rosiakowa była już dobrze zmęczona — zebrała z góry bieliznę, poskładała, a później sama w maglu wałki kręciła — to też idąc myślała tylko o tym, jak by tu najprędzej dostać się do domu, i — nim się dusza zagrzeje — odpocząć zdziebko przed prasowaniem.

Zadyszała się, spociła. Nie miała wolnej ręki, żeby pot z twarzy obetrzeć — kropelka potu spływała z czoła wprost po nosie i łechtała niemiłosiernie. Przyśpieszyła kroku, dysząc ,sapiąc... Zeszła na jezdnię z zamiarem przejścia na drugą stronę ulicy.

Nagle ktoś ją targnął za ramię, ktoś krzyknął „Jezus Maria!“ zaskrzypiały okropnym zgrzytem hamulce, zajazgotał, zahuczał nad uchem przerażonej kobiety głos męski:

— Ślepa, czy co! Uważaj, jak idziesz, pokrako. Co ja, karę za ciebie mam płacić!

Rosiakowa oprzytomniała. Zrozumiała, że „o mały włos“ nie dostała się pod auto. Dopiero teraz łydki pod nią zadrżały. Ujęła wałek bielizny w obie ręce, jak dziecko, a widząc, że szofer złagodniał nieco na widok jej spotniałej i zmęczonej twarzy — zwykłym, kobiecym zwyczajem, podniosła teraz ona z kolei głos i zaczęła wymyślać —

— że szoferzy w ogóle, a ten w szczególności, nicponie — nic nie warte,

— że przez nich człowiek spokojnej chwili nie ma, bo to nigdy nie wiadomo, kiedy z za rogu wyskoczy —

— jeszcze taką nowość wymyślili, żeby nie trąbić — po cichu chcą ludzi przejeżdżać — patrzcie no państwo.

Wokół rozeźlonej Rosiakowej zgromadziła się już mała grupka ciekawych. Szofer ciszkiem — jak to teraz trzeba — dał gazu. Na placu bitwy została tylko niedoszła ofiara wypadku i paru gapiów.

Rosiakowa zawstydziła się i zarzuciwszy znowu tłomok na ramię powlokła się ku domowi.

Nazajutrz, kiedy była w spółdzielni, opowiedziała ze zgrozą panu Józefowi swoją przygodę.

— I, proszę pana — kończyła wzburzona — czy to człowiek pewny jest dnia i godziny? Dziś chodzę zdrowa, pracuję — jutro kaleka bez nóg i rąk... Co wtedy z człowiekiem się stanie? Tylko się obwiesić!

— No, no, pani Rosiakowa, tak źle nie jest — jednak ludzie chodzą po ulicach — i przecież większość bezpiecznie. Prawda — chodzą wypadki po ludziach. Ja sam znam jednego takiego, co, jak go auto potrąciło — to dwa miesiące musiał leżeć w szpitalu.

— O Jezu, jak by tak mnie przyszło — za co tu się leczyć, z czego by dzieciaki żyły — strach pomyśleć!

— Bo też każdy człowiek powinien mieć parę złotych odłożone na czarną godzinę — wtedy i czuje się bezpieczniejszy i tak od losu nie jest uzależniony. A pani Rosiakowa dużo ma uskładane?

— A jakże! Mam dwadzieścia złotych schowane — dobrze schowane. — Rosiakowa zniżyła głos i nachyliła się w stronę pana Józefa:

— Mam taki schowek, że i sam diabeł nie dojrzy!

Spojrzała chytrze na pana Józefa — ale ten nie zdawał się wcale być zadowolonym z tej przebiegłości Rosiakowej. Nawet skrzywił się, jak po occie i niechętnie zaczął mówić:

— A ja myślałem, że pani Rosiakowa to już taka uświadomiona spółdzielczyni — a tu tymczasem pod niektórymi względami jeszcze zupełnie ciemna kobieta.

Rosiakowa obraziła się i nawet chciała odrazu wyjść ze sklepu. („Upił się dzisiaj ten pan Józef, czy co — a mówił, że nie pijący“), ale ponieważ nieraz się już przekonała ,że pan Józef dużo wie i dużo nauczyć może, więc się zatrzymała, patrząc złym okiem na sprzedwcę.

— To taka bieda na świecie, taki brak pieniędzy, ludzie nawet mówią, że trzeba więcej pieniędzy wypuścić, to będzie lżej — a pani pieniądze kładzie do jakiejś szpary!

— E, pan to już sam nie wie, czego chce! Raz pan mówi, że trzeba oszczędzać, a drugi raz, że nie trzeba chować...

— A, bo oszczędzać, a chować pieniądze — to gruba różnica! Kiedy pani schowa pieniądze do szpary czy do pończochy — to nikt z tych pieniędzy pożytku nie ma, a tylko pani może mieć stratę, jak zginą, a kiedy pani składa je na książeczkę oszczędnościową — to, zanim pani ich nie odbierze, ktoś je sobie pożyczy i wykorzysta.

— A co mnie to obchodzi, że ktoś pożyczy! A może to będzie ktoś, komu ja wcale nie chciałabym pożyczyć? A może to dla jakiej damulki na suknię — a może to na jakiego pieska chińczyka, czy jak mu tam — a może na jakie bezeceństwa! Na takie rzeczy ja mojej krwawicy nie oddam — to już wolę trzymać w moim schowku.

— Bardzo słusznie to pani obmyśliła — pewnie, że takie ciężko zapracowane pieniądze nie powinny wspomagać celów, nie mających żadnego związku z celami i potrzebami ludzi pracy. Ale jest taka kasa oszczędnościowa — która pani gwarantuje, że każdy grosz tam złożony, użyty jest na godziwy społeczny cel.

— Jaka to kasa?

— Bank „Społem“. Jest to Bank. założony przez Związek Spółdzielni Spożywców „Społem“.

— A ja myślałam, że Bank — to już zawsze kapitalistyczny.

— A właśnie, że to jest taki wyjątkowy bank, w którym nie ma akcjonariuszy — prywatnych ludzi, czy spółek. Członkiem Banku „Społem“ może być tylko spółdzielnia albo Związek Zawodowy, albo inne zrzeszenie ludzi pracy.

— To dlaczego taki bank ma być pewny?

— Do Banku „Społem“ przyjmuje się tylko takie związki, czy spółdzielnie, które są godne zaufania — żeby być pewnym, że jak się da takiej instytucji pożyczkę — to napewno odda. Może pani śmiało złożyć w tym Banku swoje oszczędności! To jest nasz społeczny bank, a 7 milionów złotych własnego majątku członków banku — to wielka gwarancja pewności.

— Zresztą nie tylko ze względu na bezpieczeństwo wkładów radzę pani złożyć do Banku „Społem“ swoje oszczędności — idzie także o to, że bank ten gromadzi kapitały świata pracy, aby pomóc spółdzielczości w rozbudowie społecznych sklepów i hurtowni i społecznych fabryk i aby to nasze społeczne gospodarstwo uniezależnić od prywatnego kapitału. Ale do tego trzeba setek milionów.

— Ojej, to w sto lat takiej sumy nie zbierze!

— Dlaczego! Jakby tak obliczyć wszystkie oszczędności w całej Polsce — to wypadłoby tego już obecnie 2 miliardy — czyż w tej sumie nie znajdzie się paruset milionów, należących do proletariatu? I czyż uświadamiając tych ludzi nie możemy przesuwać ich oszczędności do tego jedynego skarbca społecznego, jakim jest Bank „Społem“?

— Teraz to już rozumiem, dlaczego pan mi tak nawymyślał za ten schowek.

— Ja nawymyślałem? Najmocniej przepraszam! Pani się chyba przesłyszała! To pani wymyślała — wprawdzie nie na mnie, ale na Bogu ducha winnych szoferów.

Dobrze wyzyskane zdolności gospodarcze kobiet

W powiecie kieleckim rozwija ożywioną działalność kobiecą spółdzielnia spożywców „Dobra Gospodyni“. Zorganizowało ją powiatowe Koło Gospodyń Wiejskich.

Członkami są wyłącznie kobiety. Również zarząd i rada składają się z samych kobiet.

Spółdzielnia rozwija się nader pomyślnie. Świadczy to o dużym wyrobieniu społecznym kobiet wiejskich w kieleckim.

Kobiety w najtrudniejszych warunkach jednak dają sobie radę i wychodzą obronną ręką, wychowują dzieci, utrzymują często całą rodzinę. Żeby takich cudów dokonać, konieczny jest zmysł orientacyjny wiązania końca z końcem, chociaż zdaje się, że trudności są nie do pokonania.

W życiu spółdzielczym, w atmosferze względnego spokoju, kobiety jako gospodynie spełniają ważną rolę, czy jako kierowniczki, sprzedawaczki, czy też robiąc zakupy wyłącznie tylko w sklepach spółdzielczych.

Przykład z powiatu kieleckiego daje świadectwo prawdzie, że wielkie zdolności kobiet nie są wyzyskiwane, z ogromną szkodą dla całego gospodarstwa społecznego.

Winę ponoszą i same kobiety, które bez walki oddają przewodnictwo mężczyznom.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

FASZYŚCI BEZ CZCI I SUMIENIA. „Narodowy“ generał Franco niszczy swój kraj ojczysty z całą bezwzględnością, nie gorzej jak ziemie nieprzyjacielskie. Na Madryt, Barcelonę i inne otwarte miasta urządza pobożny generał naloty i bombami obrzucają lotnicy niemieccy i włoscy domy wychowawcze, żłobki, szkoły, szpitale, obozy uchodźców, namioty oznaczone znakiem czerwonego krzyża.

Ostatnie napady kosztowały życie 3600 osób, przeważnie kobiet i dzieci, kilka tysięcy rannych leży w zbombardowaych miastach bez pomocy lekarskiej, bez żywności. Państwa demokratyczne nie wykazały odpowiedniej energii, żeby tym zbrodniom kres położyć.

POMOC DLA HISZPANII zorganizowały socjalistki całego świata. W Anglii, w krajach skandynawskich, we Francji, w Szwajcarii, gromadzą kobiety bieliznę, ubrania, środki opatrunkowe, lekarstwa i żywność a przede wszystkim mleko, i wysyłają do Hiszpanii, żeby dzieci zabezpieczyć przed głodem i chorobami.

Angielskie towarzyszki zorganizowały warsztaty, w których uszyło kilkadziesiąt tysięcy sztuk ubrań i swetrów, czapek, szalików, rękawiczek. Na francuską organizację spadł ciężar opieki nad uchodźcami. Dzieci umieszcza się w domach wychowawczych, w Szwajcarii, w Belgii, w Anglii i w krajach północnych. W ten sposób kilku tysiącom dzieci, które straciły rodziców, zapewniono dach nad głową i opiekę.

W BOGATEJ ANGLII świeże mleko jest artykułem zbytku dla wielu rodzin robotniczych. Towarzyszki angielskie rozpoczęły akcję zakrojoną na szeroką skalę, dla potanienia środków spożywczych. W rodzinach gdzie jest kilkoro dzieci nie kupuje się np. mleka, bo jest b. drogie.

Na 30 tysiącach arkuszy po 20 podpisów zbiera się podpisy, żeby tą masową akcją zwrócić uwagę rządu na konieczność przyjścia ludności z pomocą.

Na dorocznej konferencji kobiet, zwołanej w połowie maja b. r. zagadnieniom odżywiania ludności poświęcone będą specjalne referaty, jako sprawie o zasadniczym znaczeniu. Głodujące dzieci, to najcięższe oskarżenie dla rodaków w Anglii, kraju o największym bogactwie.

HITLEROWSKA NAUKA znajduje w Holandii naśladowców. Faszyści są wrogami praw dla kobiet, wyznaczają jej zaszczytne miejsce w kuchni, przy kołysce. W życiu publicznym nie ma znaczenia. Holenderski rząd przedłożył projekt ustawy ograniczającej pracę kobiet zamężnych. Urzędniczki państwowe nie mogą wychodzić za mąż, muszą żyć w celibacie, zamężne nauczycielki zwalnia się natychmiast, bez odszkodowania.

Projekt przewiduje nakaz zwolnienia wszystkich zamężnych kobiet z przedsiębiorstw prywatnych z wyjątkiem kobiet utrzymujących rodziny.

Wszystkie zamężne kobiety w myśl projektu musiałaby porzucić swoją pracę zawodową. A więc dzienikarki, lekarki, adwokatki, pielęgniarki, robotnice fabryczne, urzędniczki biurowe i t. d.

Minister zapewnia, że działa według nakazu „prawa naturalnego“; na barkach mężczyzny spoczywać musi obowiązek utrzymania rodziny.

Wszystkie organizacje kobiece stanęły do walki z tym projektem. Zwraca uwagę fakt, że premier Colijn jest gorliwym katolikiem i z tego tytułu można by się spodziewać zrozumienia dla potrzeb rodziny, gdzie współpraca kobiety pozwala na utrzymanie domu na wyższym poziomie.

W NORWEGII ODBYŁY SIĘ wybory do rad miejskich i gminnych. Kobiety otrzymały 30 procent miejsc w radach, nie tylko z list socjalistycznych, ale wszystkie partie wystawiały kandydatury kobiet.

W stolicy, w Oslo, 17 procent radnych stanowią kobiety, na listach socjalistycznych zajmowały czołowe miejsca. W wielu miastach kobiety zdobyły połowę mandatów, a w gminach, gdzie jeszcze nigdy nie wybierano kobiet, otrzymały 3—5 miejsc. Praca w samorządzie nadaje się znakomicie dla zdolności kobiet, zwłaszcza w sprawach gospodarczych mogą oddać miastu wielkie usługi.

W NIEMCZECH toczy się zacięta walka między hitlerowcami a armią. Na czele spisku przeciwko rządom hitlerowskim stał syn cesarza Wilhelma, dawny następca tronu, który uciekł za granicę z 20 generałami z obawy przed karą śmierci, bo wiadomo, że Hitler nie zna „żartów“. Pamiętają wszyscy w Niemczech noc 30 czerwca 1935 r. kiedy zamordowano 1800 zbuntowanych hitlerowców, którzy wierzyli, że Hitler zaprowadzi w Niemczech „sprawiedliwość“ społeczną przez wywłaszczenie kapitalistów. „Słodko śnili“ ale z tego snu już się nie przebudzili, wymordowano ich a raczej wyduszono jak króliki w jedną noc czerwcową.

Rządy dyktatorskie czy w Niemczech czy w Sowietach, znaczą swoją drogę mordami, by tam gdzie nie ma swobody dla obywateli, pozostaje tylko teror, żeby utrzymać się przy władzy.

W CHINACH TOCZĄ się zacięte walki, armia chińska stawia opór i Japończycy mają twardy orzech do zgryzienia, bo nie spodziewali się, żeby rozbite Chiny mogły zorganizować obronę.

Rząd sowiecki zaopatruje armię chińską w najnowszy sprzęt wojenny, w pierwszym rzędzie w samoloty i tanki, sowiety działają w swoim własnym interesie, bo Japonia zagraża w równej mierze Rosji, jak i Chinom.

Bocian i kolebka

Holendrzy mają szczęście do kobiet... na tronie. Królowa Lena sprawowała rządy podczas małoletności obecnie panującej królowej Wilhelminy. I ona obdarzyła naród córką, następczynią tronu, ks. Julianną. Zawziął się bocian i przyniósł w darze poddanym jej królewskiej mości znowu księżniczkę Beatrice, tak, że zanosi się no „rządy babskie“, bo cztery kobiety kolejno zasiądą na tronie, o ile oczywiście nie zajdą wielkie zmiany w świecie a więc i w Holandii.

„Dziwnie się plecie na tym świecie“, w kraju gdzie panują kobiety, rząd przedkłada parlamentowi projekt ustawy zamykający kobietom zamężnym drogę do pracy zarobkowej.

Ale zawróćmy do bociana. Przez cały miesiąc „unosił“ się nad pałacem, w którym mieszka następczyni tronu ks. Juliana. Przez czas oczekiwania w Holandii „panował“ szał bociani. Dziesiątki tysięcy bocianów, z drzewa, porcelany, szkła, wełny, papieru, słomy, umieszczano w wystawach, w oknach domów prywatnych, na słupach telegraficznych; od największych do maleńkich, niosły w dzióbkach dzieciątko, przyszłego następcę albo następczynię tronu. Z całego kraju zwożono podarunki dla dziecka i matki, a zagranicą także pamiętano o „radosnym zdarzeniu“. Nawet z Polski wysłano misternie z różnych gatunków drzewa zrobioną kolebkę, ja ko dar dla małej księżniczki. Kolebka ma bieguny a wiadomo, że lekarze nie pozwalają dzieci kołysać, leżeć musi w łóżeczku, „huśtanie“ jest skasowane.

Księżniczka trojga imion Beatryka, Wilhelmina Amgarda otrzymała kilka tuzinów kolebek, wózków, bo płynie w jej żyłach błękitna krew, bo jest dzieckiem uprzywilejowanym, dzieckiem królewskim.

Tysiące dzieci rodzi się, oczekiwane z lękiem przez matki opuszczone, skazane od pierwszego dnia na poniewierkę, na głód. Na ich powitanie nie fabrykuje się „bocianów radosnych“, nikt nie śpieszy z darami. Matka i dziecko zostawione na niełasce losu, skazane są na poniewierkę. A przecież i to dziecko królewskie i dziecko nędzarki rodzi się jednakowo, bo natura nie zna przywilejów, dopiero ludzie tworzą ustroje, gdzie dzieci nie są sobie równe, jak i ludzi. jednych od drugich dzielą różnice nie do wyrównania w dzisiejszym porządku świata.

Każde dziecko ma prawo do życia w szczęśliwych warunkach, gdyby matki rozumiały, że muszą walczyć o ustrój zapewniający dzieciom jeżeli nie „zbytki królewskie“, to przynajmniej ludzkie warunki.

POLSKA RADIOFONIA

CO WYBRAĆ Z PROGRAMU RADIOWEGO DLA NASZYCH DZIECI.

W poniedziałek, 21 lutego o godz. 11.15 prof. Jan Jaworski opowie dzieciom w ramach południowej audycji dla szkół o zwyczajach i życiu mieszkańców wsi chińskiej. Audycja ilustrowana będzie oryginalną muzyką chińską.

*

Starsze dzieci niewątpliwie słyszały już nie raz o Edisonie, wielkim wynalazcy, twórcy gramofonu i żarówki elektrycznej.

Ale o Edisonie — człowieku wiemy bardzo mało, kim był — jakie miał przygody w długim swoim życiu „czarodziej z Menlo - parku“.— Jakie cechy charakteru wpłynęły na wielki sukces życiowy Edisona? O tym dowiemy się z pogawędki Wacława Frenkla p. t.: „Tomasz Alva Edison“, która nadana będzie dnia 23.II godz. 15.45.

DWIE INTERESUJĄCE AUDYCJE DLA KOBIET.

Często słyszy się narzekania na dzisiejszą młodzież szkolną. Lekceważenie obowiązków, brak wytrwałości w pracy — oto zarzuty powszechnie wysuwane. Rodzice przypisują najczęściej wady dziecka — a między innymi i brak woli — wpływom otoczenia. A jednak niewątpliwie jedną z poważniejszych przyczyn są błędy wychowawcze rodziców — którzy nie starali się przyzwyczajać dziecka do samodzielnego pokonywania trudności. Pewne wskazówki wychowawcze znajdą słuchacze w pogadance Jadwigi Szmydtówny p. tyt.: „Kształcenie woli dziecka“. Pogadanko nadamy dnia 25 lutego o godz. 17-tej.

*

Istnieje ogromny zakres postępków szkodliwych lub przykrych dla otoczenia, które nie są wprawdzie szkodliwe dla społeczeństwa i ścigane przez prawo. Te aspołeczne czyny, wynikające z lekceważenia czy złośliwości i ustosunkowanie się do nich obowiązujących przepisów prawa omówi Marian Eile w pogadance p. t.: „Wykroczenia“ w dn. 23 lutego o godz. 17.50.

DONIOSŁY FAKT RADIOFONIZACJI SZKÓŁ W POW. CHODZIESKIM.

Radiofonizacja szkół, sprawa tak ważna dla szkolnictwa posuwa się rażnym krokiem naprzód. Pierwszym powiatem Wielkopolski, który dzięki staraniom władz szkolnych, nauczycielstwa oraz miejsc. społeczeństwa a także pomocy Społecznego Komitetu Radiofonizacji Kraju zdobył się na 100-procentową radiofonizację swych szkół — jest powiat chodzieski. Wszystkie szkoły z tego powiatu posiadają już odbiorniki lampowe, z których może korzystać w wolnych godzinach młodzież pod opieką nauczycieli. Radosny ten fakt należy podkreślić z tym większym uznaniem, że wzorowy ten powiat jest jednym z najdalej wysuniętych okręgów Polski na zachód i leży w pasie nadgranicznym, posiadając stosunkowo wysoki odsetek nie Polaków. Tym większa będzie zatym wartość szkoleniowa aparatów rozmieszczonych w uczelniach, w sensie uświadomienia narodowego i kulturowania mowy i muzyki polskiej.

W naszym domu

Dla najmłodszych dam



Odmawiamy sobie wielu przyjemności, ale nie sposób wyzbyć się satysfakcji strojenia maleńkiej córeczki. Żeby aż w oczy wszystkim wpadała. Żeby każdy musiał wykrzyknąć — „Cóż to za śliczne maleństwo!“

Do narady, co i jak uszyć nie powołamy najbardziej zainteresowanej osoby, a raczej osóbki, ale możemy być pewne, że sprawimy jej nielada niespodziankę, szyjąc sukienkę aż z dwóch „sztuk“, jak u mamusi.







Jasna bluzeczka i nakładana na nią sukienka bez rękawów na małej figurce wygląda oryginalnie i bardzo zgrabnie.

Sukienka z kołnierzykiem, fałdami i kieszonkami wymaga zupełnie „soliddnego“ namysłu przed jej skrojeniem — najlepiej w tym celu zwrócić się o pomoc do „Poradni Mody“ z prośbą, by przysłała odpowiednią formę bibułkową.

To kropkowane cudo z zupełną łatwością uszyjemy własną przemyślnością, tak jest proste. Co nie przeszkadza, by było bardzo wdzięczne — zwłaszcza po włożeniu na odrosłą na pół metra od ziemi „modelkę“

Mleczko p. Rzepeckiej

Pani Rzepecka nie ma wcale dzieci — a tym samym nie rozporządza też własnym mlekiem. A nazwa stąd się wzięła, że mleko, o którym chcę opowiedzieć, poznałam właśnie u pani Rzepeckiej. A było to tak. Jako mała dziewczynka zabiegałam często do naszej miłej sąsiadki. Lubiłam tam chodzić, bo pani Rzepecka była bardzo uprzejma, częstowała dzieci różnymi smakołykami — i raz jakoś, gdym poprosiła pić, dała mi szklankę dziwnego gęstego, kwaskowego mleka.

Smak jego był przepyszny, przypominał nieco kefir ;wypiłam jednym tchem całą szklankę i odtąd zanudzałam matkę, aby mi dawała nie zwyczajne mleko, tylko „mleko pani Rzepeckiej“. Matka zdobyła recepty na przysmak, który tak udelektował jej córeczkę, ja zaś z kolei przekazuję ją innym matkom, gdyż teraz wiem, że jest to nietylko przysmak, ale i bardzo zdrowa potrawa.

Należy przegotowane, ostudzone mleko zakwasić śmietaną (łyżeczka śmietany na 1 — 2 szklanki mleka), rozmieszać i postawić na 2 — 3 dni. Przed podaniem skłócić dobrze łyżką. Sfermentowane za pomocą śmietany słodkie mleko doskonale działa na system trawienia — po za tym jest pożywne i bardzo smaczne. A że łatwe do przygotowania — tym lepiej.

Można je dawać jako zsiadłe mleko — z kartoflami.

Spróbujcie, czy waszym dzieciom nie zasmakuje, jak mnie ongiś, „mleko pani Rzepeckiej“. Sądzę, że w tym zapale dla prostej potrawy tkwi zdrowy instynkt dziecka, podpowiadający matce, co mu jest do zdrowia potrzebne.

Polsko-węgierskie przymierze

Przed paroma dniami Warszawa przyjmowała wizytę dostojnika węgierskiego. Ulice przybrane były flagami polskimi i węgierskimi, wznoszono okrzyki polskie i węgierskie.

Nie wiem co się działo na zamku, dokąd udał się madziarski gość, bo tam nie byłam, ale domyślam się, że w dalszym ciągu demonstrowano przyjaźń polsko - węgierską, a że uroczystość odbywała się z [illegible]wnością przy zastawionym stole — więc i kuchnia musiała znaleźć odpowiednie symbole. Przypuszczam, że między innymi podano „narodowe“ potrawy obu krajów.

Polskę reprezentowała zapewne pieczeń huzarska, Węgry zaś — jak wiemy słyną ze swego gulaszu.

Spróbujmy sobie odtworzyć jak zabrał się do rzeczy kucharz zamkowy, by nie przynieść wstydu polskiej kuchni i dowieść, że i na węgierskiej się znamy.

PIECZEŃ HUZARSKA.

Mięsa wołowego 3 kg. zbić wałkiem, sparzyć gotującym się octem, zlać, wstawić do gorącego pieczyka, podlewając ciągle masłem. Kiedy się mocno zarumieni, wyjąć, osolić, ponakrawać do połowy i poprzekładać farszem. Na farsz bierze się: masło, cebulę, pieprz, bułkę tartą, mleka masło, jajka i sól: Miesza się razem, nakłada nacięte miejsca i zasypuje mąką. Pieczeń włożyć do rondla, podłożyć 1/8 kg. masła, podlać rosołem lub wodą i niech się dusi przez 1 i pół godziny na wolnym ogniu. Przewracać nie trzeba; dusić pod przykryciem.

Bierze się: 3 kg. mięsa, szklankę octu, 1/8 kg. masła, ½ szklanki bułki tartej, 2 cebule, 1 szklankę mleka, 2 jajka, pieprz, mąkę, masła do farszu 1 łyżkę.

GULASZ PO WĘGIERSKU.

Wyżyłowaną polędwicę, lub zrazówkę pokrajać na drobne kawałki, młodą słoninkę drobno pokrajać, dodać do tego papryki, soli, kminku, włożyć wszystko do rondelka i niech się dusi — polędwica ½ godziny, zrazówka 1 godzinę; następnie podlać rosołem lub wodą. Przysmażyć masło z mąką na rumiano, wycisnąć cytrynę, troszkę majeranku, pieprzu, soli, odrobinę wody, wszystko zlać do mięsa, zagotować.

Na 5 osób bierze się: 1 kg mięsa, ¼ kg. słoniny, ½ łyżeczki papryki, łyżeczkę kminku, 1 cytrynę, pieprz, sól, 2 łyżki mąki, 2 łyżki masła i 2 szklanki rosołu (ewentualnie wody).

Proponuję przyrządzenie tych potraw — niekoniecznie naraz —abyśmy powiedzieć mogli, że i nam się przydała na coś dyplomatyczna wizyta.

Odpowiedzi redakcji

Aniela Sow. Żałujemy, że nie godzicie się na zmiany w artykule o Polsce C., prosicie, żeby Wam zwrócić manuskrypt, sami zrobicie skróty. Nie mamy czasu na prowadzenie takiej korespondencji, dlatego artykułu nie umieścimy.

Helena Rosicka — wierszy nie drukujemy, szkoda czasu i atłasu, bez talentu.

Honorata z Małopolski. Nie radzimy, raczej w Krakowie znajdziecie pracę, przez związek służby domowej, w pensjonacie albo we dworze, gdzie przyjmują letników.

Robotnica z huty. Zgłoście się w redakcji Warecka 7 „Głos Kobiet“. Zaskarżymy fabrykanta, w inspekcji pracy, jeżeli okaże się, że przyjmuje praktykantki, płaci po *1 zł.* za 8 godzin pracy, przez 6 tygodni. Takiego wyzysku nie wolno tolerować. 40 groszy wydajecie na tramwaj, zostaje 60 groszy na utrzymanie, z tego wyżyć nie można, stracicie zdrowie, bo już „lecicie z nóg“ — jak piszecie w liście podanym nam przez szwagierkę.

Referent: 1) Możemy Wam posłać broszurki, zresztą w „Głosie Kobiet“ macie dosyć tematów do przemawiania do kobiet na zgromadzeniach. 2) Wyjazd referentki możliwy, koszta kolejowe musicie zwrócić. 3) Kolpoter otrzymuje 100 egz. za 7 zł. płatne w terminie 14 dniowym.

Termin nadsyłania prac konkursowych **przedłużamy do 1 maja.** Przypominamy temat:

„MÓJ DZIEŃ POWSZEDNI I MÓJ DZIEŃ ŚWIĄTECZNY“.

Piszcie szczerze, odważnie — i ściśle na podany temat, gdyż pośród odpowiedzi już nadesłanych — kilka zawiera teoretyczne rozprawy na temat organizacji, lub coś podobnego, zamiast opisu zwykłego trubu życia pracującej kobiety.

[illegible] administracja — Warszawa, Warecka 7 tel. 662-35. P. K. O. Nr 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją Doroty Kluszyńskiej [illegible] Rybakowa Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partii Socjalist. cz.
Odbito w drukarni „Robotnika“, Warecka 7.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.